

BOŻE NARODZENIE 2025

Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom... **Tt 2, 1-8. 11-14**

Łaska jest czymś niewidzialnym. To więc, co niewidzialne, stało się widzialne. Ukazała się, tzn. jest dotykalna przez nasze zmysły. Tą łaską w pierwszym rzędzie jest Jezus Chrystus. To On, będąc niewidzialnym Bogiem, stał się widzialnym człowiekiem. Mało tego, wydał samego siebie, czyli widzialną uczynił także miłość.

Dzisiaj Jezus nie ma innych rąk, niż moje. Nie ma innych ust, oczu i nóg, niż moje. Więc ta niewidzialna łaska przechodzi także przeze mnie, kiedy staram się być podobny do Niego w miłości. Też jestem nośnikiem zbawienia wobec moich bliźnich. Bo cokolwiek uczyniłem jednemu z tych najmniejszych, uczyniłem „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Uczyniłem dla Niego.

Ukazała się łaska Boga, która stała się... sługą (**Łk 17, 7-10**). Chrystus bowiem, stając się człowiekiem, uniżył samego siebie i przyjął postać sługi (**Flp 2, 7**). Uniżył się i upokorzył do tego stopnia, że klęka przed człowiekiem i myje mu nogi, a potem jak niewolnik, ginie za człowieka na krzyżu. To jedyna droga rozwoju duchowego – pokora. Nie ma innej. Nie jest nią zdobywanie cnót czy przyklejanie sobie kolejnych „odznaczeń” duchowych. Jest nią tylko i wyłącznie ogołocenie i pokora. Jest nią droga ku pełnej nagości wobec Boga, przejrzystości – tak, by łaska nie znajdowała w nas żadnej przeszkody, by mogła się ukazać.

Ukazała się łaska, która stała się sługą, i to... bezużytecznym. Bo miłość nie zwiększa PKB. Nawet Pieśń nad pieśniami mówi, że „jeśli by kto oddał za miłość całe bogactwo swego domu, pogardzą nim tylko” (**Pnp 8, 7**). Miłość wystarcza sama sobie, nie potrzebuje być użyteczna. Jezus wydaje się za mnie, bo kocha, a nie dlatego, że coś z tego ma. Po prostu kocha. Jak trudno jest po prostu kochać. W ten jednak sposób ukazuje się łaska, która niesie zbawienie wszystkim...

Jezuici.pl

Pisząc o oczekiwaniu błogosławionej nadziei i objawienia się chwały Boga, Paweł Apostoł ukazuje istotny rys chrześcijańskiej postawy, w której życie prawe i pobożne jest zawsze

naznaczone oczekiwaniem „czegoś więcej”, pragnieniem swego ostatecznego dopełnienia w wieczności.

Ten eschatologiczny wymiar uzmysławia nam, że w czasie ziemskiej wędrówki nie dostrzegamy jeszcze pełni Bożej chwały. Tym bardziej, że w historii zbawienia chwała Chrystusa objawia się w przedziwny sposób. Najpierw jest to Niemowlę tak ubogie, że zrodzone w stajni, pośród zwierząt. Później jest to Nauczyciel, który działa poza oficjalnym nurtem nauczania religijnego Izraela, otoczony grupą prostych rybaków, ale także celników i kobiet nie zawsze najlepszej reputacji, a nie wybitnymi znawcami Prawa i obyczajów religijnych Narodu Wybranego. A na końcu chwałę swoją ukazuje poprzez śmierć na krzyżu, potraktowany jak przestępca, którego kara ma być odstraszającym przykładem dla wszystkich innych wicherzycieli religijnych ówczesnej epoki.

Poprzez wieki historii zbawienia Bóg przygotowywał swój lud na przyjęcie Jego łaski, bez której, co wydaje się ewidentne dla Pawła, nie potrafimy żyć inaczej, jak tylko bezbożnie, według światowych żądz, bezrozumnie i niesprawiedliwie. Jednak łaska Boga ma przedziwną cechę „ukrywania się” przed naszymi oczyma w tym, co po ludzku słabe, bezbronne, co się nie narzuca, nie stawia warunków, nie dopomina się swoich słuszych praw i nie grozi ciężkimi konsekwencjami. Tajemnica Bożej miłości, przyjmującej ludzkie ciało, wkraczającej w obszary najbardziej codziennego życia, jakie możemy sobie wyobrazić, staje się centralnym punktem ludzkiego zbawienia.

Bóg wkracza w świat na obrzeżach ludzkiego życia, na marginesie cywilizacji rzymskiego prawa, greckiej filozofii i monoteistycznej religii judaizmu. Swoim narodzeniem w takim właśnie kontekście Bóg wyprowadza nas z tego, co nam wydaje się wielkie, nieodzowne, potężne i wspaniałe. Osiągnięcia ludzkich cywilizacji oraz inteligencja „wielkich tego świata” nie potrafią dostrzec obecności jedynej przyczyny swego istnienia, obecności Boga i Zbawiciela. A ludzkie serca, tęskniące za miłością, podpowiadające, że szczęście jest w kochaniu i byciu kochanym, skazują na banicję szopy Tego, który jest Miłością, par excellence.

Niestety także dziś usuwanie Boga na obrzeża życia trwa w najlepsze. Ale nie mam na myśli ani współczesnej polityki, ani kultury czy sztuki, czy też nowoczesnego stylu życia.

Odmawiamy Bogu miejsca w naszym życiu przede wszystkim poprzez pobożne westchnienia, wzruszenia, nastrojowe pastorałki, płaczliwe wspomnienia tych, których w tym roku nie będzie

z nami przy wigilijnym stole. Bowiem bożonarodzeniowy nastrój uczyniliśmy czymś „wyjątkowym” w ciągu roku. Tajemnicę Bożej obecności w centrum ludzkich słabości ograniczyliśmy do kilku godzin wzruszeń nad „Jezuskiem płaczącym w zimnej stajence”.

A przecież Narodzenie Pańskie jest największym objawieniem Boga, który miłuje to, co słabe, kruche, bezbronne. Wcielenie Bożego Syna jest świętem pokoju, który rodzi się nie na sposób średniowiecznych rozejmów, ogłaszanych na czas świąt, ale poprzez akceptację moich słabości, słabości moich braci, pogodzenie się ze swoimi przegranymi, przyznanie się do popełnionych błędów, swej niewiedzy, niedoskonałości, ograniczoności. Autentyczny pokój rodzi się bowiem z pojednania się z samym sobą, ze swoją naturą, jej kruchością, z niedoskonałością świata, w którym żyjemy. Wówczas także znikają wszelkie usprawiedliwienia dla przemocy. Bowiem Bóg wkroczył w ten świat ukazując tym wydarzeniem, że to jest Jego świat, że On ten świat miłuje właśnie takim kruchym, takim słabym.

Narodzenie Pańskie to święto ludzkiej kruchości, która tak bardzo podoba się Bogu, że przyjmuje ją za swoją. Dlatego dla mnie osobiście najpiękniejszym owocem Bożego Narodzenia jest doświadczenie obecności Boga w mojej słabości i kruchości, które On tak bardzo ukochał

ks. Maciej Warowny

sfd.kuria.lublin.pl